

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Społeczeństwo w transformacji. Ekspertyzy i studia,
pod red. Andrzeja Rycharda i Michała Federowicza,
IFiS PAN, Warszawa 1993, ss. 200.

Praca zbiorowa pod red. A. Rycharda i M. Federowicza, poświęcona procesowi transformacji ustrojowej w Polsce, jest dziełem 23 Autorów. Prezentowane w niej studia i ekspertyzy są więc z natury rzeczy bardzo różnorodne. Wielość poruszanych tu problemów szczegółowych, różnorodność stawianych tez i proponowanych interpretacji oraz bogata baza źródłowa w postaci wyników licznych badań empirycznych składają się w całości na interesujący i wartościowy zbiór analiz socjologicznych. Podstawowym problemem badawczym, którym zajmuje się zespół Autorów, jest sposób funkcjonowania społeczeństwa polskiego w okresie zachodzących obecnie w kraju przekształceń systemowych. Szczególną uwagę Autorzy skupiają na przedstawieniu różnorodnych form przystosowywania się grup społecznych do nowych warunków życia oraz na konsekwencjach tych przystosowań na poziomie makrosocjalnym.

Studia zebrane w zbiorze mają w zdecydowanej większości charakter empiryczny. Autorzy bazują głównie na faktach ustalonych w licznych badaniach empirycznych przeprowadzonych przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN, korzystając także z danych publikowanych przez GUS i CUP oraz raportów z badań CBOS, OBOP, Demoskopu i in. Pochodzący z tych źródeł materiał Autorzy porządkują, podają interpretacji i wysuwają na jego podstawie ogólniejsze wnioski. Nie jest ich zadaniem - co wyraźnie podkreślają - poszukiwanie teorii transformacji, a jedynie postawienie naukowej diagnozy istniejącego stanu społeczeństwa.

Na uwagę zasługuje wyjątkowa rzetelność w traktowaniu kwestii teoretyczno-metodologicznych. Zespół Autorów wspólnie przyjmuje tu wyraźnie określone założenia, które następnie konsekwentnie realizuje w toku przeprowadzanych analiz. Pozwala to na stworzenie ze zbioru opracowań spójnej metodologicznie całości. Punktem wyjścia dla Autorów - jak pisze w rozdziale wstępnym A. Rychard - były następujące założenia:

- 1) próba wyjścia poza paradygmat "transition to democracy" przez odrzucenie przekonania o istnieniu normatywnego wzorca przejścia do demokracji;
- 2) akcentowanie analizy bardziej na poziomie społeczno-lokalnym niż makrosystemowo-instytucjonalnym; punktem wyjścia analiz są studia na poziomie elementarnym (grupy, role społeczne); ład makrosocjalny obecny jedynie w postaci hipotez na temat jego przyszłego kształtu;
- 3) przyjęcie socjologicznego charakteru analiz przy wykorzystaniu także metod socjologii jakościowej, obserwacji, studium przypadku.

Trudno nie zgodzić się ze stanowiskiem Autorów zakładającym aktywną rolę społeczeństwa w przebiegu transformacji, a odrzucającym istnienie określonego wzorca jej przebiegu. Już dziś przekonujemy się, że przekształcenia systemowe dokonujące się w Polsce toczą się w kierunku, którego scenariusz trudno byłoby przewidzieć przed pięcioma laty. Także dwa pozostałe założenia teoretyczno-metodologiczne przyjęte na wstępie przez Autorów okazują się trafne. Ich realizacja w kolejnych rozdziałach książki przynosi dobre rezultaty.

Zebrane w tomie studia i ekspertyzy podzielone zostały na dwie części. Część pierwsza przedstawia aktorów transformacji - ich interesy i działania. Aktorzy ci prezentowani są na trzech poziomach funkcjonowania: jako uczestnicy życia gospodarczego, uczestnicy życia publicznego i osoby reprezentujące zróżnicowane postawy wobec modeli ładu gospodarczego. W części drugiej znalazły się rozdziały poświęcone problemom tworzenia i odtwarzania się społeczeństwa w skali makrosocjalnej. Trzy podstawowe grupy zagadnień poruszanych w tej części to: stare i nowe interesy, struktura społeczna i instytucjonalna oraz kierunki zmian kulturowych. Układ książki

zapewnia jej przejrzystą i czytelną konstrukcję, a każdy z rozdziałów poprzedzony jest krótkim wprowadzeniem sygnalizującym jego problematykę, co znacznie ułatwia lekturę prezentowanego zbioru.

W ramach krótkiej prezentacji książki nie sposób wymienić wszystkich poruszonych w niej zagadnień, ani przedstawić choćby najważniejszych wniosków wysuniętych przez Autorów.

Część pierwszą książki otwiera tekst autorstwa L. Beskid, R. Milic-Czerniak, J. Sikorskiej, Z. Sufina i A. Ostrowskiej poświęcony analizie sytuacji gospodarstw domowych w nowej rzeczywistości ekonomicznej. Opracowanie W. Pańkowska podsumowuje wyniki badań na temat roli rad pracowniczych i związków zawodowych przedsiębiorstw państwowych w procesie transformacji polskiej gospodarki. Artykuł M. Federowicza poświęcony jest aktorom i mechanizmom zmian ustrojowych w polskiej gospodarce na tle szerszej perspektywy międzynarodowej. W. Adamski omawia różnicowanie postaw i interesów wobec prywatyzacji i kapitału zagranicznego. W. Zaborowski wysuwa ciekawe wnioski na temat układu zależności pomiędzy pozycją w hierarchii dochodów, akceptacją gruntownej zmiany społecznej a orientacją proegalitarną. I. Białecki i B. Mach prezentują orientacje społeczno-ekonomiczne posłów Sejmu X kadencji na tle poglądów społeczeństwa. J. Kurczewska, K. Staszyńska i H. Bojar piszą o blokach społeczeństwa obywatelskiego wynikających z instytucjonalnych i strukturalnych słabości państwa i społeczeństwa. Część pierwszą książki zamyka studium P. Glińskiego na temat indywidualnej i zbiorowej aktywności publicznej społeczeństwa polskiego.

Drugą część zbioru otwierają dwa opracowania na temat interesów w okresie transformacji (W. Zaborowski, W. Adamski, I. Białecki, M. Federowicz oraz W. Wesołowski). H. Domański, K. Janicka, A. Firkowska-Mankiewicz i A. Titkow piszą o braku reguł w funkcjonowaniu makrostruktur społecznych i rodziny oraz w indywidualnym życiu jednostek. W. Narojek analizuje strukturalne napięcia występujące w trakcie realizacji podstawowych celów przekształceń systemowych. W ostatnim rozdziale książki A. Jawłowska zajmuje się zjawiskami pojawiającymi w kulturze postkomunistycznej Polski.

Wszystkie wymienione opracowania zasługują na szersze omówienie, co nie jest możliwe na kilku stronach recenzji. Bliżej przedstawione zostaną jedynie dwa wybrane artykuły.

W. Zaborowski przedstawia wyniki badań empirycznych z lat 1988 - 1991 na temat zależności między pozycją ekonomiczną, gotowością do akceptacji gruntownej zmiany społecznej a orientacją proegalitarną. Na mało optymistyczny obraz społeczeństwa polskiego początków transformacji, jaki jawi się w tekście, składa się m.in. rozczarowanie skutkami dotychczasowych przeobrażeń, prowadzące do ograniczenia bazy społecznej transformacji oraz występowania rozbudowanych, często nierealistycznych oczekiwań wobec polityki państwa w dziedzinie socjalnej. Zjawiskom tym towarzyszy pojawienie się nowej postaci egalitaryzmu, którą cechuje - obok pragnienia "dawania biednym" - niechęć do "odbierania bogatym" oraz występowanie silnej dezorientacji społeczeństwa co do rozmiarów najwyższych dochodów i reguł kierujących ich uzyskiwaniem. Tym i wielu innym spostrzeżeniom W. Zaborowskiego, które tworzą obszerną charakterystykę stanu naszego społeczeństwa, towarzyszy - bardzo ogólna niestety - refleksja Autora na temat przyczyn, które do stanu takiego doprowadziły. Autor wskazuje tu na jeden ważny czynnik: niski stan wiedzy społecznej na temat zjawisk i procesów zachodzących obecnie w kraju, a także ostrzega przed konsekwencjami dezorientacji poznawczej i aksjologicznej naszego społeczeństwa. Te trafne uwagi i spostrzeżenia warte są rozwinęcia w ramach szerszej analizy.

Rozprawa W. Narojka zawiera rozważania na temat strukturalnych napięć pojawiających się w społeczeństwie okresu transformacji oraz koncepcję mającą na celu ich redukcję. Do silnego napięcia dochodzi między realizacją dwóch podstawowych celów przebudowy ustrojowej społeczeństwa postkomunistycznego, tj. między demokratyzacją polityczną i gospodarką rynkową. Możliwość redukcji tego napięcia, czyli zapewnienie synchronizacji politycznym i ekonomicznym działaniom reformatorskim Autor widzi w stworzeniu skonsolidowanej władzy państwowej, która dysponując środkami przymusu i środkami pobudzania inicjatywy obywatelskiej zabezpieczałaby realizację takiego kierunku przemian, który społeczeństwo demokratycznie wybrałoby i zaakceptowało. Do tego miejsca spostrzeżenia i wnioski W. Narojka wydają się trafne. Jednakże jego kolejna propozycja - projekt zinstytucjonalizowania opisywanego konfliktu w strukturze systemu politycznego, a dokładniej: możliwości praktycznej realizacji tego projektu - budzić może pewne wątpliwości. Autor proponuje koncepcję dwuopcynego systemu politycznego, który reprezentowałby zróżnicowane interesy grupowe społeczeństwa. Dwie konkurencyjne opcje programowe ("op-

cja efektywnościowa" nastawiona na szybką budowę maksymalnie sprawnej gospodarki i "opcja socjalna" rozkładająca w czasie realizację reform prorynkowych) miałyby zostać poddane ocenie społeczeństwa, które wybierając jedną z nich określiłoby tym samym wybór podstawowej polityki państwa. Praktyczną realizacją zwycięskiej opcji miałyby zająć się rząd powołany z grupy polityków reprezentujących tę opcję. Taki oto sposób demokratycznego zbudowania podstaw nowego systemu politycznego proponuje Autor. Wątpliwości może tu jednak budzić skuteczność takiej koncepcji w warunkach społeczeństwa polskiego, które - politycznie rozczłonkowane, pozbawione klarownych podziałów politycznych - mogłoby mieć duże trudności z realizacją tej koncepcji w praktyce. Mimo tych zastrzeżeń warto zwrócić uwagę na szereg trafnych konstatacji i wniosków Autora, dotyczących takich zagadnień, jak np. granice obszaru dopuszczalnego i niezbędnego manewru politycznego w społeczeństwie okresu transformacji, rola elit politycznych w procesie ustrojowej przebudowy czy zagrożenia związane z oddziaływaniem ideologii na politykę w warunkach tworzenia nowego systemu politycznego.

Na zakończenie raz jeszcze warto podkreślić zalety prezentowanego tomu, do których należą: szeroki wachlarz poruszonych zagadnień, bogata baza źródłowa oraz wyjątkowo przejrzysty i metodologicznie spójny sposób prezentacji niełatwej problematyki transformacji. Jedyną krytyczną uwagą, którą można by wysunąć pod adresem Autorów (pomijając dyskusyjne kwestie merytoryczne niektórych koncepcji) jest ograniczenie lub brak dokładnych informacji na temat empirycznej podstawy przeprowadzonych badań. W większości opracowań brak jakichkolwiek danych na temat doboru prób, stosowanych narzędzi badawczych czy sposobu opracowania zebranego materiału (np. jedynie w czterech przypadkach podano informacje dotyczące narzędzi badawczych). Niepełna prezentacja metod i technik nie jest jednak w stanie umniejszyć istotnej wartości książki. Wymienione zalety stanowią o wysokiej ocenie recenzowanego tomu.

Barbara Kowalska

Zdzisław Ludkiewicz, *Polityka wielkich robót publicznych*, Gdańsk 1994¹, wyd. II, ss. 115.

Bezrobocie dopiero od pięciu lat jest trwałym elementem polskiego życia gospodarczego i społecznego. Po okresie gwałtownego wzrostu liczby osób pozostających bez pracy (lata 1990 - 1992), nastąpił okres stabilizacji (lata 1993 - 1994), kiedy to dezaktywizacja zawodowa osiągnęła i utrzymuje się na poziomie 2,5 - 3,0 mln bezrobotnych.

Dla współczesnego społeczeństwa polskiego bezrobocie jest wciąż problemem nowym, nie znaczącym się do tej pory w doświadczeniach ani jednostek, ani zbiorowości osób obecnie znajdujących się w wieku aktywności zawodowej. Jest to również *novum* dla praktyki społecznej - instytucji i organizacji społecznych, politycznych, gospodarczych itp. podejmujących działania w różny sposób determinowane przez bezrobocie, a także dla nauki, próbującej zjawisko to opisać i poddać gruntownej analizie.

Bezrobocie nie jest jednakże zjawiskiem, z którym społeczeństwo polskie nie zetknęło się nigdy przedtem. Jest kwestią otwartą, na ile doświadczenia II Rzeczypospolitej mogą okazać się przydatne do wyjaśniania, określania przyczyn i charakteru współczesnego bezrobocia, na ile rozwiązania podejmowane z górną pół wieku temu mogą okazać się użyteczne w obecnych warunkach - pewne jest jednak, że doświadczenia te istniały i nie mogą pozostać bez refleksji.

W listopadzie 1994 r. ukazało się drukiem drugie wydanie pracy Z. Ludkiewicza *Polityka wielkich robót publicznych*. Po raz pierwszy książka ta wydana została w 1936 r. Powtórna publikacja ma zatem niewątpliwy walor historyczny - stanowi świadectwo określonej postawy wobec

¹ Książka nie jest sygnowana miejscem i datą wydania. Przedmowa do wydania II jest datowana w Gdańsku w kwietniu 1994 r.

dolegliwego problemu społecznego, a także świadectwo wówczas podejmowanych działań mających przynieść pożądane rezultaty. Czytając książkę nie można jednak uciec od stawiania pytań, na ile diagnozy i propozycje działań sformułowane przed prawie 60 laty pozostają aktualne i na ile mogą być przydatne w projektowaniu współczesnych posunięć łagodzących lub zwalczających bezrobocie. Pytania te są o tyle zasadne, że praca Z. Ludkiewicza nie jest zwykłą analizą "technicznych" mechanizmów organizowania i prowadzenia jednego ze środków przeciwdziałania bezrobociu, jakim są roboty publiczne. Propozycje Autora ożywione były pewną wizją uczynienia z Polski kraju nowoczesnego, właściwie organizującego wysiłki obywateli na rzecz wspólnego dobra, jakim jest pomyślność narodu, jego bezpieczeństwo i dobrobyt.

Prof. Z. Ludkiewicz za przedmiot swych rozważań nie brał *"zwyčajnych robót publicznych dla chwilowego zażegnania bezrobocia, albo dajmy na to dla wykonania tych lub innych inwestycji potrzebnych państwu lub związkom komunalnym"* (s. 11). Orężem polityki społecznej i gospodarczej, orężem zmieniającym kształt i zasoby państwa są dopiero roboty publiczne osiągające rozmiar *"...który byłby dostatecznie silną bronią do opanowania długiej depresji gospodarczej i wynikającej stąd bezrobocia, przy czym nie na czas krótki, lecz niejako na stałe"* (s. 11).

Organizowanie i prowadzenie wielkich robót publicznych jest zawsze wyrazem interwencjonizmu państwowego w gospodarce. Obecność państwa w życiu gospodarczym kraju Z. Ludkiewicz uznawał za oczywistą, wręcz pożądaną. Wynika to z konieczności prowadzenia działań w zakresie przedsięwzięć o charakterze użyteczności publicznej, są to działania nie mogące się obyć bez planu (lub raczej programu, gdyż Autor gorąco pragnął uniknąć negatywnych konotacji związanych z pojęciem gospodarki planowej, takiej jaka prowadzona była ówczesnie w Rosji Radzieckiej). Interwencjonizm państwowy miał być wszelako "pozytywnym", co oznaczało, że nie powinien przeszkadzać i uniemożliwiać prowadzenie normalnej działalności i konkurencji gospodarczej. Zgodnie z tymi założeniami roboty publiczne miały służyć do produkcji dóbr *"...wytwarzanych dla użytku publicznego"*, a przykładami takich dóbr są *"drogi gruntowe i bite, kanały, gmachy publiczne, stadiony sportowe, fortyfikacje itd."* (s. 23). Zasadą być winno *"...ażeby nie wytwarzać przy robotach publicznych takich dóbr, które by trafiły na rynek"* (s. 30). W ten sposób ograniczano by nadmierny rozrost interwencjonizmu państwowego. Autor wyraża to jasno pisząc, iż *"...wykonując wielkie roboty publiczne należy nie hamować jednocześnie inicjatywy prywatnej, to znaczy nie robić konkurencji prywatnemu życiu gospodarczemu [...] wszystkie roboty, które robiłyby konkurencję prywatnej przedsiębiorczości, musiałyby być w takim razie zaniechane, pozostałyby zaś tylko takie, które by albo były neutralne w stosunku do przedsiębiorczości prywatnej, albo też popierały ją"* (s. 30).

Roboty publiczne muszą zawsze być przedmiotem jakiejś wizji - *"mogą być prowadzone albo w celu wykonania wielkich zadań ciężących na danym pokoleniu, albo też w celu walki z depresją gospodarczą"* (s. 38). Oznacza to, że *"...o ile mają odgrywać rolę trwałego czynnika zwalczającego kryzys, powinny być obliczone na długi szereg lat, np. na całe pokolenie"* (s. 41). Nie wystarczy zatem prowadzenie zwykłych prac, w wyniku których przybywa tych lub innych urzędzeń, a pewne kategorie osób uzyskują środki, które mogą być przeznaczone na wzmoczenie popytu konsumpcyjnego. Roboty publiczne muszą aktywizować energię społeczną wizją przemyślanego planu, mającego całą zbiorowość podnosić na wyższe poziomy cywilizacyjne, pozwalającego jej osiągać i utrzymywać należne miejsce wśród innych państw i narodów.

Roboty publiczne jawią się w takim ujęciu nie tylko jako przedsięwzięcie gospodarcze. Mają one swój wymiar polityczny, społeczny, a nawet moralny, stanowiąc swego rodzaju próbę dojrzałości i przenikliwości zarówno dla sprawujących władzę, jak i dla całego społeczeństwa. Winni oni wszyscy być przekonani, iż bezrobotni zaangażowani przy robotach publicznych nie są wykonawcami prac bezużytecznych lub mających znaczenie li tylko lokalne, marginesowe, lecz biorą udział w ogólnonarodowym dziele ważnym dla całego społeczeństwa. Bezrobotni realizują pewną powierzoną im ogólnonarodową wizję, co nadaje sens ich trudowi. Uzasadnieniem dla prowadzenia w Polsce szerokiego programu robót publicznych miało być *"ogólne odrodzenie gospodarcze"*, *"stworzenie mocarstwowej potęgi naszego państwa"*, *"zabezpieczenie się przed niebezpieczeństwem konfliktu zbrojnego z sąsiadami"* (s. 99).

Realizacja takich celów dopuszcza *"...podjęcie przez państwo albo inne czynniki publiczne pewnych prac, bez względu na to, czy wyrządzi to szkodę tym lub innym przedsiębiorstwom prywatnym, względnie czy zahamuje inicjatywę prywatną, czy nie"* (s. 99). Można tu wytknąć Autorowi niekonsekwencję, albowiem wcześniej jako zasadę podawał wstrzymywanie się przed takim właś-

nie postępowaniem - Z. Ludkiewicz wyznaje jednak pogląd, że roboty publiczne są organizowane przede wszystkim ze względu na dobro państwa, co dopuszcza łamanie niektórych przynajmniej zasad.

Program wielkich robót publicznych na rzecz odrodzenia gospodarczego kraju miałyby zatem obejmować przedsięwzięcia z zakresu: obronności (budowa fortyfikacji i innych urządzeń wojskowych), środków komunikacji, racjonalnego rozmieszczenia przemysłu oraz program motoryzacji kraju i organizacji lotnictwa oraz elektryfikacji, szkolnictwa powszechnego, budowy magazynów i gromadzenia zapasów surowcowych i produktów strategicznych (żywność, zboże, rudy żelaza, metale itp.), osadnictwa wiejskiego i robotniczego (s. 100 -102). Niejako przy okazji wielkie roboty publiczne miałyby rozwiązać problem przeludnienia i bezrobocia na wsi (s. 108).

Organizowanie robót publicznych jest również sposobem na rozwiązanie problemu bezrobocia we współczesnej Polsce. Nietrudno jednak zauważyć, iż mają one inny charakter niż te proponowane przez Z. Ludkiewicza. Są co prawda obliczone na wykonanie przedsięwzięć i inwestycji z zakresu użyteczności publicznej, ale ich wykonywanie zlecone jest samorządom terytorialnym. Mamy do czynienia z szeregiem prac wykonywanych samodzielnie przez mniej lub bardziej zamożnych inwestorów (gminy), podejmowanych zgodnie z lepiej lub gorzej rozpoznany interesem i potrzebami danych społeczności lokalnych, ale nie kierowanych żadnym ogólnym planem czy programem. W tym sensie obecne roboty publiczne nie mogą zostać uznane za "wielkie". Przedwojenne wielkie roboty publiczne miały być prowadzone w oparciu o bogate zasoby "rąk roboczych" (s. 104). Obecnie zasoby takie są może równie bogate, nie sposób jednak uznać, że bez właściwego technicznego wyposażenia stanowisk pracy same "ręce" będą w stanie wytworzyć wartości rzeczywiście stymulujące rozwój gospodarczy i społeczny. Jeszcze ważniejszym czynnikiem, różnicującym roboty publiczne postulowane przez Autora i przedsięwzięcia o takim charakterze prowadzone współcześnie, jest sposób ich finansowania. Z. Ludkiewicz poddając analizie możliwe źródła finansowania tak szeroko zakrojonych prac, jakie powinny być wykonywane w systemie robót publicznych, opowiada się jasno za aktywną rolą państwa przeznaczającego część swoich zasobów na ten cel. Jedynym rozsądnym posunięciem, na które państwo powinno się zdobyć przystępując do organizowania wielkich robót publicznych, jest prowadzenie polityki reflacyjnej. Pisze o tym, że *"...w krajach, gdzie wystąpiła deflacja pieniężna, nie może być absolutnie innego sposobu wyjścia z błędnie koła, jak tylko przez przeprowadzenie reflacji pieniężnej w odpowiednich rozmiarach na cele inwestycji publicznych"* (s. 72), a wcześniej jeszcze, iż *"...sama przez się ta metoda działania narzuca się każdemu politykowi i mężowi stanu"* (s. 71). W żadnym wypadku roboty publiczne nie mogą być finansowane ze źródeł podatkowych, chyba że na skalę niewielką (s. 46); bardzo zawodne i niebezpieczne jest zaciąganie pożyczek zewnętrznych (s. 48). Nie można też liczyć na kapitał własny obywateli i przedsiębiorców, jeśli tego kapitału (jak w Polsce) jest po prostu za mało (s. 50), zaś pożyczki wewnętrzne zaciągane na finansowanie wielkich robót publicznych *"...to broń bardzo delikatna"* (s. 54). Program finansowania robót publicznych w Polsce miałyby zatem obejmować w pierwszym rzędzie *"...zerwanie z dotychczasową polityką deflacji i śmiałe wkroczenie na drogę reflacji"*, następna faza *"...rozpocznie się wtedy, gdy zaczniemy pokrywać [...] wydatki z pożyczek wewnętrznych"*; trzecia faza to włączenie w finansowanie robót publicznych *"...znacznej części wpływów z podatków"*; czwarta zaś stanie się możliwa *"...gdy wszystkie państwa wyjdą już z okresu dzisiejszej depresji, a wejdą w okres dobrej koniunktury. Wtedy tempo robót inwestycyjnych powinno być zmniejszone, a powinny być one wtedy wykonywane tylko ze źródeł podatkowych"* (s. 105 -107). Reflacja jest możliwa, a czasami nawet pożądana w gospodarce cierpiącej na deflację (jako taką Autor opisuje gospodarkę II Rzeczypospolitej). Nie może być jednak rozwiązaniem właściwym w gospodarce trapionej inflacją, co jest właśnie udziałem współczesnej Polski. Być może dlatego obecnie organizowane roboty publiczne finansowane są prawie bez wyjątku z wpływów podatkowych. Pieniądze zasilające programy robót publicznych pochodzą wprost z budżetu państwa (Fundusz Pracy) oraz budżetów gminnych, również w przeważającej części powstających z odpisów podatkowych.

Recepta Z. Ludkiewicza nie tylko nie jest obecnie wykorzystywana, ale chyba nie jest to również możliwe ani sensowne. Oprócz mechanizmów finansowania tak znacznych przedsięwzięć, jakimi miałyby być postulowane przez Autora roboty publiczne, pozostaje do rozwiązania sam problem podjęcia takiego programu. Wymagałoby to sformułowania odpowiedniej opcji przez państwo i wzięcie przezeń bezpośredniej odpowiedzialności za tę formę aktywizowania zawodowego obywateli. Dopiero przedstawienie takiej wizji mogłoby doprowadzić do postawienia pytań o to, jak

za nią zapłacić. Wizji takiej - jak do tej pory - nie ma i dyskusja powinna rozpocząć się właśnie od tego miejsca: czy "wielkie roboty publiczne" są nam w ogóle potrzebne, a jeśli tak, to do czego?

Ryszard Czyszkievicz

Tomasz Żyro, *Boża plantacja. Historia utopii amerykańskiej*, Warszawa 1994, PWN, ss. 325.

Książka T. Żyro jest interesującą próbą ukazania dziejów amerykańskiej myśli utopijnej. Autor koncentruje się na okresie od II połowy XVIII w. do I połowy XX w., a więc okresie niezmiernie interesującym, kiedy to kształtowały się instytucje społeczne Stanów Zjednoczonych i trwała batalia o model nowoczesnej państwowości. Ukazanie tego procesu poprzez pryzmat utopii społecznych jest ciekawym, a w polskiej literaturze socjologicznej z pewnością pierwszym sposobem spojrzenia na amerykańską historię.

Kontynent amerykański od czasu odkrycia go przez Kolumba był postrzegany przez Europejczyków jako ziemia obiecana, ziemia, na której można spełnić marzenia o społeczeństwie szczęśliwym i sprawiedliwym - był więc niejako ucieleśnieniem Morusowej wyspy Utopii. Nic zatem dziwnego, że wszelkie rodzaje myślenia utopijnego bujnie rozwinęły się na kontynencie amerykańskim. Wiele z nich nie tylko zostało przywołanych na kartach książek, ale także zostało sprawdzonych w praktycznej realizacji.

Recenzowana praca zawiera opis początku dziejów amerykańskiej utopii z wyróżnieniem dwóch jej koncepcji: utopii republiki cnoty i utopii republiki prawa. Pierwsza z nich, oparta na poglądzie, że człowiek jest ze swej natury dobry, dążyła do stworzenia idealnego społeczeństwa, które spontanicznie może ułożyć się w harmonijną całość w wyniku działania wolnych, świadomych siebie i dobrych jednostek. Utopia republiki prawa natomiast przyjmuje negatywne założenie co do natury człowieka; trzeba więc powołać rząd i podległe mu instytucje, aby ujarzmić ludzką naturę i stworzyć społeczeństwo zdolne do rozwoju. Oba rodzaje utopii obecne były w myśli amerykańskiej i w pewien sposób zaważyły na sposobie tworzenia podstawowych instytucji Stanów Zjednoczonych, choć widoczne jest, że w nieco większym zakresie miały na to wpływ utopia republiki prawa.

Odrębny rozdział poświęca Autor konserwatywnej utopii południowych stanów Ameryki, obszarowi, gdzie przez długi czas istniało niewolnictwo. Utopia przybrała tam formę apologii istniejących stosunków społecznych ukazując statyczne społeczeństwo Południa jako oazę spokoju i harmonii, w przeciwieństwie do pełnego napięć i bezwzględnej walki o byt społeczeństwa stanów północnych. Drażliwy problem stosunków "pan-niewolnik" ukazany był jako układ paternalistyczny, wolny od egoizmu, a nastawiony na obopólne dążenia do stworzenia krainy szczęścia, dobrobytu i spokoju.

Ukazane też zostały próby realizacji utopii komunitarnych w jej najrozmaitszych odmianach (rodziny shakerskie, falanstery, Oneida, osiedla mormońskie), które ogólnie dzielimy na dwa rodzaje: utopie sekt i utopie bezwyznaniowe. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, możemy mówić w pewnym okresie o "epidemii komunitarnej", gdyż - jak podaje Arthur Best - w latach 1825 - 1860 w różnego rodzaju komunach mieszkało ok. 200.000 ludzi, podczas gdy ogólna liczba ludności wynosiła w 1830 r. 14 mln, a w 1860 r. - 31,5 mln. Pod koniec XIX w. ruch ten z różnych powodów (instytucjonalizacja religii, presja otoczenia, niemożność realizacji postawionych celów w obrębie komunitarnych osiedli) zaczyna zanikać, by ożywić się dopiero w czasach "hippisowskich".

Rozdział zatytułowany *W poszukiwaniu stanu idealnego* przedstawia pewne indywidualistyczne wątki myślenia, które częstokroć przybierają formę poszukiwania wartości ponadczasowych, by z ich perspektywy porządkować rzeczywistość społeczną. Taką drogę wybierają transcendentaliści, którzy dążąc do życia zgodnego z naturą twierdzą, iż poprzez nią istnieje możliwość połączenia się z Bogiem. Transcendentalizm był sposobem patrzenia na świat poprzez filozofię i religię, aczkolwiek podejmowano także w jego obrębie działania praktyczne. Jednym z nich

było założenie wspólnoty pod nazwą "Brook Farm", gdzie starano się urzeczywistnić życie w zgodzie z naturą. Podczas krótkiego okresu swego istnienia komuna ta stała się znana w całych Stanach Zjednoczonych, prowadząc otwarte i pełne napięcia intelektualnego życie. Niestety, trudności finansowe i wielki pożar były przyczyną likwidacji "Brook Farm".

Jedną z największych indywidualności amerykańskiej utopii był Henry David Thoreau, któremu Autor poświęcił osobny podrozdział. Ten "samotnik i wędrowiec", jak często się go określa, był twórcą nadzwyczaj indywidualistycznej utopii, która za początek wszelkich zmian uważała przemianę jednostki. Podobny schemat postępowania, choć pod względem etycznym różny od schematu Thoreau, przyjmowali amerykańscy anarchiści (Johannes Most, Stephen Pearl Andrews, Benjamin Tucker, Josiah Warren), choć trzeba powiedzieć, że ruch ten nie miał w Stanach Zjednoczonych tak wielkiego znaczenia, jak w Europie.

Autor analizuje dzieje utopii po wojnie domowej: powolny zmierzch wielkich projektów oraz rozmycie się ich w cząstkowej realizacji utopijnych postulatów w działaniach politycznych. Flirt utopii z polityką okazał się dla tej pierwszej zgubny. Po wojnie secesyjnej rozwinęła się myśl wizjonerska Henry'ego George'a, który w swym *opus magnum* (*Progress and poverty*) próbował rozwiązać podstawowe problemy społeczne rodzącego się nowoczesnego kapitalizmu. Spadek poziomu życia w owym czasie stał się przyczyną powstawania niezliczonych organizacji farmerskich i robotniczych, nazywanych w omawianej książce "populistycznym folklorem", a mających za zadanie chronić bezpośrednich producentów przed wyzyskiem.

Innym przejawem myślenia utopijnego tamtego okresu był rozwój powieści utopijnej. Wśród wielu książek wymieńmy tylko dwie najważniejsze: *A Traveller from Altruria* Howellsa i *W roku 2000* Bellamy'ego. Gwałtowny rozwój miast był także jednym z czynników pobudzających myślenie utopijne. Przeładowane, brzydkie i rodzące zjawiska patologiczne - miasta były pożywką dla marzycieli, którzy w ich obrębie lub poza ich obszarem tworzyć chcieli oazy spokoju i duchowego rozwoju człowieka. Architektura jako czynnik społecznego rozwoju jest obecna w każdym chyba dziele utopijnym i amerykańskie doświadczenia, częściowo wprowadzane w życie, nie są tutaj przykładami odosobnionymi.

Boża plantacja pozwala tropić dwa wyraźnie wyodrębniające się stanowiska, z których jedno możemy nazwać kolektywistycznym, a drugie - indywidualistycznym. Utopie w swym rozwoju, nie tylko w USA, zawsze zbliżały się do jednego bądź drugiego bieguna. Recenzowana książka pozwala również zaobserwować praktyczne sposoby realizacji myśli utopijnej i stopień ich spełnienia. Zawsze bowiem utopie, będące w świadomości społecznej mrzonkami, były zacznym nowych instytucji i przynajmniej w części spełniały się, co zauważa trafnie Howells cytowany przez T. Żyro: "...cokolwiek zbyt dobre, aby mogło być prawdziwe, nazwano utopijnym; ale każdy owocny i pełen nadziei schemat współczesnej cywilizacji jest oparty na tym, co wcześniej było ideami utopijnymi" (s. 292).

Jerzy Kaczmarek

Peter H. Werhahn, *Przedsiębiorca*, Warszawa 1993, Wydawnictwo Fundacji ATK, ss. 57.

Autor jest doktorem nauk politycznych, ekonomistą, lecz przede wszystkim przedsiębiorcą - praktykiem. Był członkiem zarządu, przewodniczącym i członkiem rad nadzorczych w wielu przedsiębiorstwach różnych branż. Stąd może wynika jego sposób widzenia przedsiębiorcy jako aktywnego podmiotu gospodarczego.

Pierwsi liberałowie, Adam Smith i David Ricardo, traktowali przedsiębiorcę wyłącznie jako dostarczyciela kapitału. Dla Marksa przedsiębiorca był kapitalistą akumulującym kapitał w okresie przejściowym do socjalizmu. Dopiero na przełomie XIX i XX w. uznano pozytywny wpływ przedsiębiorcy na wzrost gospodarczy. Alfred Marshall do trzech klasycznych czynników produkcji: ziemi, kapitału i pracy, dodał czwarty - organizację. Joseph Schumpeter w *Teorii rozwoju gospodarczego* ukazał przedsiębiorcę po raz pierwszy jako jednostkę twórczą, analizującą i zestawiającą

czynnikami produkcji. W ten sposób przedsiębiorca realizuje innowacje, a przez to umożliwia wzrost gospodarczy.

Autor recenzowanej pracy wiele uwagi poświęca roli przedsiębiorcy we współczesnej gospodarce rynkowej. Przedsiębiorcę pojmuje abstrakcyjnie, w oderwaniu od własności, wręcz przeciwstawiając pojęcie przedsiębiorcy pojęciu kapitalisty. Można bowiem być przedsiębiorcą nie będąc właścicielem przedsiębiorstwa. W dzisiejszej gospodarce jest to często spotykana forma zarządzania, zwłaszcza w dużych przedsiębiorstwach. Menager jest zatrudniony przez właścicieli, podobnie jak inni pracownicy najemni, lecz jego wysokie zarobki upodabniają go bardziej do kapitalisty niż do robotnika. Wynagrodzenie menagera może być uznane za płacę tylko formalnie - w rzeczywistości stanowi ono część zysku.

Również kontrowersyjna jest teza Autora, że menagerem może zostać dosłownie każdy - nie wskutek posiadania kapitału, lecz dzięki kwalifikacjom i zdolnościom. Oddzielenie zarządzania od własności zwiększyło szeregi kandydatów na przedsiębiorców, ale pozostały bariery społeczne i finansowe.

Autor zastanawia się, jakie cechy powinien posiadać współczesny przedsiębiorca, aby działał skutecznie w wysoce konkurencyjnej gospodarce. Obecnie rolę przedsiębiorcy rozumie się szerzej. Nie wystarcza już tradycyjnie pojmowana przedsiębiorczość - bieżące podejmowanie decyzji ekonomicznych, gotowość do ryzyka i wprowadzanie innowacji. Ważną cechą przedsiębiorcy są zdolności kierownicze i umiejętność koordynowania pracy ludzi. Powinien on być człowiekiem bezpośrednim, umiejącym motywować działania swoich współpracowników. Musi umieć zgodnie współdziałać z podwładnymi, klientami, dostawcami, radą zakładową i związkami zawodowymi. Są to wszystko stwierdzenia nienowe. Rozpowszechniony do niedawna autorytarny styl kierowania przedsiębiorstwem jest stosowany coraz rzadziej. Nowoczesne zarządzanie wymaga współodpowiedzialności pracowników. Pojęcie *human relations* w procesie produkcji znane jest od czterdziestu lat. Przedstawiciele robotników włączani są nawet do rad nadzorczych przedsiębiorstw, choć ich uprawnienia są ograniczone.

Wśród wymogów stawianych przez Autora przedsiębiorcy znajduje się również kryterium etyczne. Autor chciałby, aby przedsiębiorca działał jednocześnie skutecznie i etycznie. Wprawdzie przyznaje, że między ekonomicznymi i etycznymi zadaniami przedsiębiorcy powstają napięcia, lecz podaje sposoby ich eliminowania. Podstawowym warunkiem jest osiąganie zysków uzasadnionych i sprawiedliwych, zgodnie z zasadami konkurencji. Nie mniej ważne są humanistyczne stosunki pracy. Poza tym Autor powtarza hasło, że przedsiębiorca przyczynia się do rozwoju dobra ogólnego. Wystarczy tylko znaleźć właściwą relację między zyskiem a środkami na cele społeczne. Przytacza opinię amerykańskich przedsiębiorców, że nie ma konfliktu między zachowaniem etycznym a możliwym do zaakceptowania zyskiem. Według Autora, mit o nieprzezwycięzalnej sprzeczności między etyką a zyskiem jest fałszywy. Dlaczego jednak przedsiębiorca miałby oddawać dobrowolnie część swoich zysków - nie wiadomo. Chyba że wychowamy nowego człowieka, ale to już raz się nie udało.

Romuald Osiak

Klaus Hurrelmann, *Struktura społeczna a rozwój osobowości. Wprowadzenie do teorii socjalizacji*, Poznań 1994, Wydawnictwo Naukowe UAM, ss. 176.

Przedstawiona przez Autora (profesora Uniwersytetu w Bielefeld) problematyka teorii socjalizacji ma charakter interdyscyplinarny. Stąd też powinna ona zainteresować przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, a zwłaszcza socjologów, psychologów i pedagogów. Zwraca na to uwagę w przedmowie J. Włodarek, pisząc: "Szczególnie cenne [...] jest świadome otwieranie przez autora

nowych obszarów badań i wskazywanie na problemy badawcze istotne dla rozwoju badań procesów socjalizacji i odnośnych do nich teorii".

Autor rozpoczyna od bardzo ważnego – właśnie ze względu na interdyscyplinarny charakter opisywanej problematyki – omówienia podstawowych pojęć (socjalizacja, rozwój osobowości, wychowanie), a następnie dokonuje przedstawienia oraz analizy psychologicznych i socjologicznych koncepcji rozwoju człowieka jako jednostki społecznej. Wśród koncepcji psychologicznych zwraca uwagę na cztery teorie: społeczną teorię uczenia, psychoanalizę, teorię rozwoju poznawczego i teorię ekologiczną. Natomiast wśród koncepcji socjologicznych omawia: teorię systemów, teorię działania i teorię struktury społecznej.

Oryginalny wkład K. Hurrelmana w rozwój teorii osobowości polega na tym, iż próbuje on dokonać syntezy podejść do teorii socjalizacji. W działaniu tym opiera się na modelu człowieka jako istoty twórczo przetwarzającej wewnętrzną i zewnętrzną rzeczywistość oraz na modelu kontekstualno-interakcyjnym związków między jednostką a społeczeństwem. Autor formułuje szereg twierdzeń i założeń badawczych, które jednak – jak sam zwraca uwagę – nie tworzą zwartej, zamkniętej koncepcji teorii socjalizacji.

K. Hurrelmann odwołuje się następnie do kilku z wymienionych uprzednio przez siebie założeń dotyczących społecznego kontekstu kształtowania i rozwoju osobowości. Rozpoczyna od analizy badań nad wpływem zorganizowanych kontekstów socjalizacyjnych. Krytykuje próbę rozróżnienia zorganizowanych podsystemów społecznych na te, których zadanie wiąże się z przekształcaniem przedmiotów, i te, które ukierunkowane są na manipulowanie osobami. Argumentuje to tym, że "klasyfikacja według samych tylko zadań organizacyjnych, odnoszących się do przedmiotu lub podmiotu może dostarczyć niewiele informacji o znaczeniu danego zorganizowanego podsystemu dla socjalizacji. Wydaje się, że ważniejszymi kryteriami są intensywność i czas trwania związków danej jednostki z organizacją czy instytucją" (s. 56).

W konsekwencji Autor przytacza strukturalny model kontekstów socjalizacyjnych, obrazujący wpływ najważniejszych instytucji na rozwój osobowości. Ukazuje tu w sposób niezmiernie interesujący różne organizacje społeczne (m.in. autorytety kontroli społecznej, mass-media, szkoły, placówki wychowawcze, grupy rówieśnicze) i ich wzajemne zależności. Wiele miejsca poświęca także najważniejszemu z czynników socjalizacyjnych – rodzinie. Mówi m.in. o jej wpływie na karierę szkolną i zawodową jednostki. Szczególnie wnikliwej analizie poddaje strukturę rodziny, jej warunki społeczne i materialne oraz system wartości, powstający – zdaniem Autora – na gruncie zawodowych doświadczeń rodziców. Rozważa również trafność hipotezy mówiącej o klasowym uwarunkowaniu socjalizacji.

Autor podejmuje próbę odpowiedzi na pytanie o warunki pozytywnej socjalizacji, rozpatrując kolejne z założeń sformułowanych przez siebie w rozdziale drugim. Dogłębnej analizie poddaje tu poglądy na temat kompetencji działania oraz rozmaite koncepcje dotyczące tożsamości jednostki. Na tym tle przedstawia problematykę zachowań dewiacyjnych i dokonuje ich podziału na: a) trudne (nieprawidłowe zachowania o charakterze autodestrukcyjnym, np. zażywanie narkotyków, próby samobójstw); b) dewiacyjne (nieprawidłowe zachowania ukierunkowane na zewnątrz, np. agresja, przestępcze formy zachowań); c) zaburzone (manifestacje psychospołeczne i psychosomatyczne zaburzeń rozwoju osobowości rozciągnięte pomiędzy zachowaniami trudnymi a dewiacyjnymi).

K. Hurrelmann analizuje zarówno przejawy, jak i czynniki warunkujące pojawienie się tego typu zachowań. Prezentuje tu także niektóre strategie interwencji w proces socjalizacji, mające na celu zapobieganie takim zachowaniom i ich przezwyciężanie.

Książka K. Hurrelmana wydaje się cenna zarówno jako praca orientująca czytelnika w problemach i kierunkach współczesnych badań nad socjalizacją, a jednocześnie prowokująca do stawiania pytań, jak i inspirująca dalsze badania nad zjawiskami socjalizacji.

Milton Friedman, *Intrygujący pieniądz*, tłum. K. Szlichciński, Łódź 1994, Wydawnictwo Łódzkie, ss. 283.

Recenzowana książka jest najnowszą pracą M. Friedmana, laureata Nagrody Nobla w 1976 r. w dziedzinie ekonomii za badania nad pieniądzem. Jak Autor sam podkreśla, już niemal przez pół wieku trwał jego studia nad zjawiskami pieniężnymi i uniwersalną rolą pełnioną przez pieniądz (s. 271). Wywodząc się ze szkoły chicagowskiej, której podwaliny - zdaniem Joan Robinson - stworzył H. C. Simons¹, M. Friedman stał się jednym z najwybitniejszych i najbardziej znanych przedstawicieli teorii pieniężnej zwanej monetaryzmem. Teoria ta nie jest monolitem, istnieje dziś wiele jej odmian. Ma zarówno zwolenników, jak i przeciwników.

Z tych właśnie powodów dzieło Friedmana budzi ogromne zainteresowanie. Przyciąga także zrecenzowanego tytuł oryginału (*Money Mischief. Episodes in Monetary History*), wydane go w USA w 1992 r. Interesujący jest sposób pisania: omawiając badane zjawiska Autor uwzględnia ich tło gospodarcze i polityczne - szkoda tylko, że jego stanowisko teoretyczne jest dość jednostronne. Czytelnik odnosi wrażenie, że Autor - parafrazując znaną wypowiedź G. Clemenceau - przyjął jako motto następujące stwierdzenie: "Pieniądz jest zbyt poważną sprawą, żeby pozostawić ją bankom centralnym" (s. 271). Wyraźnie więc widać, że Friedman nie akceptuje funkcjonującego dziś systemu pieniądza kredytowego, którego instytucjonalne podstawy stanowi system bankowy. Wypada podkreślić, że pieniądz współczesny nie ma wartości substancjonalnej, obojętna jest jego forma, jest jednak dobrem powszechnym, stąd regulacja obiegu pieniężnego leży w interesie ogółu, stanowiąc sedno niezależności banku centralnego. Trudno więc zgodzić się z Autorem, że "każdy pieniądz jest teraz pieniądzem papierowym, opartym wyłącznie na autoryzacji i usankcjonowaniu ze strony rządu" (s. 7).

Mimo tych zastrzeżeń czytelnik jest pod wrażeniem ogromnej erudycji Autora, umiejętności wielostronnego spojrzenia na badane zjawiska i odwoływania się do zdarzeń historycznych. Zdaniem Friedmana, "to, co jest prawdą w teorii pieniądza, jest również prawdziwe w odniesieniu do jego historii" (s. 5). Można więc wnosić, że jego zdaniem teoria pieniądza jest mniej abstrakcyjna niż większość innych działów teorii ekonomii, wiążąc się z przejawami życia gospodarczego i wydarzeniami historycznymi. Pogląd taki wydaje się słuszny.

Patrząc z punktu widzenia makroekonomicznego oraz wykorzystując bogatą wiedzę i doświadczenie, Autor przedstawił wiele wydarzeń, podkreślając skromnie, iż "niniejsza książka zawiera jedynie kilka przelotnych spojrzeń na niezmiernie fascynujący ogród monetarny, który rozkwitała i zanikała [...] od czasu, kiedy ludzkość doszła do wniosku, że przydatne jest oddzielenie aktu sprzedaży od aktu kupna" (s. 7 - 8). To, co łączy oba te rodzaje transakcji, nazwano pieniądzem (s. 8).

Konstrukcja i treść pracy są na ogół zwarte. Książka stanowi zbiór 10 esejów potraktowanych jako rozdziały, poświęconych szeroko rozumianej problematyce pieniężnej. Część z nich, według informacji Autora, była w węższym zakresie publikowana w ostatnim czasie w naukowych czasopismach wydawanych w USA. Zarówno forma recenzowanej pracy, jak i jej treść wymagają od czytelnika pewnego kwantum wiedzy ekonomicznej, zwłaszcza że Autor nawiązuje do różnych kwestii bez bliższego ich wyjaśniania. Książka może stanowić pomoc dydaktyczną do zajęć prowadzonych na wyższych latach studiów, przede wszystkim do zajęć typu konwersatoryjnego i seminaryjnego.

W treści pracy przeważa analiza wybranych wydarzeń historycznych, głównie z XIX i XX wieku, wiążących się z funkcjonowaniem systemów pieniężnych. Szczególny nacisk kładzie Autor na stosunkowo mało znane sprawy bimetalizmu. Dużo miejsca poświęca także problematyce inflacji. Szkoda, że nie ma indeksu rzeczowego, który ułatwiłby korzystanie z książki. Uderza natomiast brak w dość bogatym spisie bibliograficznym publikacji innych laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii (J. R. Hicksa i J. Tobina), reprezentujących odmienne niż Autor poglądy.

Pierwszy esej poświęcił Friedman ciekawostce, a mianowicie środkowi wymiany w postaci kamiennych kręgów (fei) produkowanych i używanych jeszcze na początku XX w. przez mieszkańców jednej z wysp należących do Archipelagu Karoliny. Jego zdaniem, pieniądz kamienny i złoty "mogą stanowić produkt tego samego kamieniołomu" (s. 5). W przekonaniu Autora, pewne iluzje i mity, o ile się ich nie kwestionuje, stają się zasadami systemów monetarnych.

¹ J. Robinson, *Herezje ekonomiczne*, Warszawa 1973, s. 139 - 143.

W drugim esaju, objętościowo największym, Friedman naszkicował swoją teorię pieniądza, będąc pod widocznym wpływem I. Fishera. Uznając Fishera za najwybitniejszego ekonomistę amerykańskiego stwierdzał, iż jego ogólnie znane równanie, będące - jak powszechnie wiadomo - tożsamością, "odgrywa rolę kamienia węgielnego w teorii pieniądza, podobnie jak w fizyce równanie Einsteina: $E = mc^2$ " (s. 45). Nie ustosunkowując się na razie do poglądu Friedmana wypada tu zaznaczyć, że już tylko same te wypowiedzi lokalizują go w grupie przedstawicieli teorii ilościowej pieniądza.

Aż cztery eseje (rozdziały III - VI) dotyczą pozytywnie ocenianego przez Autora bimetalizmu. Jest to właściwie studium systemu bimetalistycznego. Tworzywo tego studium stanowią dane empiryczne oraz literatura. Niestety, mimo szerokiego i ciekawego potraktowania bimetalizmu, zwłaszcza w USA, Autor nie uwzględnił wpływu *Aktu Peela* na załamanie się bimetalizmu we Francji, nie uwypuklił bezwocnych dążeń Francji do obrony bimetalizmu poprzez utworzenie pod swoją egidą Unii Łacińskiej (1865 r.), którą rozwiązano dopiero w 1962 r. (od 1924 r. Polska była członkiem tej Unii), ani też nie wziął pod uwagę ważnego w tym kontekście poglądu G. Knappa. Zdaniem tego ostatniego, rozpowszechnienie się systemu waluty złotej, porzucenie waluty srebrnej i zniesienie bimetalizmu w latach siedemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych zadały ostateczny cios towarowej teorii pieniądza. Wtedy bowiem przestały istnieć przesłanki polityki pieniężnej, mającej na celu utrzymanie odpowiedniej wartości towarowej substancji pieniądza².

Omawiając bimetalizm, Friedman wysoko oceniał rolę srebra. Kwestię tę szczególnie szeroko omówił w rozdziale VII, dochodząc do wniosku, że wykup srebra z Chin (Chiny miały walutę srebrną) przez USA w okresie New Dealu stał się przyczyną hiperinflacji, upadku systemu waluty srebrnej i ostatecznego tryumfu komunizmu w Chinach. Esej ten stanowi wprowadzenie do trzech następnych rozdziałów poświęconych inflacji oraz przewidywanym konsekwencji zmian, jakie dokonują się we współczesnych systemach pieniężnych.

Bogactwo przedstawionej problematyki, aktualność zagadnień, trudności z ich rozwiązywaniem oraz prezentowane już niektóre poglądy Autora budzą wiele refleksji i zachęcają do podzielenia się uwagami. Nie mogąc szerzej zająć się wszystkimi omawianymi w pracy zagadnieniami, ograniczę się tylko do paru wybranych spraw.

Friedman, jako przedstawiciel teorii ilościowej pieniądza, wyraźnie rozróżnia dwa sposoby rozumienia pieniądza, a mianowicie jako synonimu dochodu lub przychodu, bądź jako aktywu, stanowiącego o czymś bogactwie. W recenzowanej książce - jak sam podkreśla - stara się używać pojęcia pieniądza w tym drugim znaczeniu, "czyli jako dobra będącego wynikiem zestawienia bilansowego" (s. 14). Takie rozumienie pieniądza jest pozornie podobne do ujęć twórców teorii portfolio (J. R. Hicks). Różnica tkwi w strukturze zestawienia bilansowego, a mianowicie Friedman uwzględni wszystkie aktywa, natomiast przedstawiciele teorii portfolio uwzględniają tylko aktywa finansowe. Cechą tych aktywów jest płynność. Jak się wydaje, źródło tej różnicy tkwi w przekonaniu, że każda waluta winna być bezpośrednio lub pośrednio związana z jakimś dobrem, a ściślej mówiąc - z wartością jakiegoś towaru.

Gdy Friedman rozpatruje pieniądź w ujęciu abstrakcyjnym, podkreśla, że jest on "czymś, co znajduje powszechną akceptację i jest wymienne na dobra i usługi" (s. 22). Fakt zaakceptowania oznacza, że pieniądź stanowi "tymczasowe ucieleśnienie siły nabywczej, która może zostać spożytkowana do zakupu innych dóbr i usług" (s. 22). Wbrew twierdzeniu Autora, sformułowane przez niego abstrakcyjne pojęcie pieniądza nie jest wcale klarowne. Pobrzmiwia w nim nuta towarowego ujęcia pieniądza. Dyskusyjne jest twierdzenie o wymienności abstrakcyjnej jednostki pieniądza na dobra i usługi, jak i o tymczasowym ucieleśnieniu w niej siły nabywczej. Cecha tymczasowości stanowi zaprzeczenie istoty pieniądza. Pieniądź jest po prostu środkiem obiegowym. Ma bardzo wysoką płynność, która wyraża się w doskonałej obiegowości. Jest miernikiem wartości w znaczeniu miernika siły nabywczej. Powszechnie uznaje się, że przechowuje też - choć w sposób niedoskonały - siłę nabywczą i dzięki temu służyć może jako środek płatniczy, stając się łącznikiem między terażniejszością a przyszłością.

Dyskusyjne jest również twierdzenie Autora o przydatności w teorii pieniądza sławnego równania I. Fishera. Jest przy tym znamienne, że Friedman posługuje się uproszczonym równaniem wymiennym $MV = PT$ (s. 43), które jest faktycznie równaniem D. Ricarda. W rzeczywistości słynne równanie, za pomocą którego Fisher zamierzał wyjaśnić zagadnienie wartości pieniądza, ma po-

² Z. Knakiewicz, *Teorie pieniądza niezależnego i ich zastosowanie*, Poznań 1981, s. 72 - 75.

stać: $MV + M'V' = \Sigma pq = PT$. Szkoda, że Autor nie wyjaśnił, dlaczego można pominąć część elementów tego równania. Jak wiadomo, nawet pełne równanie Fishera nie pozwala rozwiązać sprawy wartości pieniądza, zwłaszcza że ma charakter wybitnie statyczny, a ponadto zawiera błąd. Przyjętej w tym równaniu transakcyjnej szybkości obiegu pieniężnego (V) nie da się ustalić doświadczalnie jako samoistnej zmiennej niezależnej. Inne stanowisko reprezentuje Autor uznając, że wielkość V kształtuje się w wyniku konkretnych zachowań społeczeństwa. Jego zdaniem, na zachowania te wywierają wpływ "stopień przydatności dysponowania zasobami oraz koszt posiadania gotówki. W rezultacie, po lewej stronie równania w wyniku mnożenia otrzymujemy sumę wydatków lub dochodów" (s. 44).

Nie próbując szerzej polemizować, chciałabym podkreślić, że widzę tu sprzeczność wynikającą z dwoistości rozumienia pieniądza. Wyjaśniając lewą stronę równania, Autor potraktował pieniądz zarówno jako synonim dochodu, a więc jako strumień, jak i jako zasób, co jest charakterystyczne dla drugiego sposobu rozumienia pieniądza. Mam wątpliwości, czy dwojake ujęcie jest tu dopuszczalne. W każdym bądź razie - jak się wydaje - tylko przy takich założeniach można w pewnej mierze zrozumieć znaną bajkę Friedmana o helikopterze (którą zresztą przytacza w pracy) rozsiewającym z nieba pieniądze i można przyjąć za nim, że pieniądz ma charakter egzogeniczny. W moim przekonaniu taki charakter miał pieniądz w systemie waluty złotej.

Bardzo ważną sprawą, która przewija się w całej pracy, jest kwestia inflacji. Zdaniem Autora, jest to przede wszystkim zjawisko pieniężne. Wzrost ilości pieniądza doprowadza zawsze do wzrostu cen. Uważam, że kwestia jest bardziej złożona, nie można więc poprzestać na takim rygorystycznym stwierdzeniu. Być może problemu inflacji nie można rozwiązać za pomocą ściśle określonych prawideł. Zdarza się przecież, że nawet w długim okresie wzrostowi obiegu pieniężnego nie towarzyszy wzrost cen. Przykładem mogą tu być zjawiska występujące w Szwajcarii w latach 1945 - 1985. W moim przekonaniu, za pomocą odpowiednio stosowanej polityki pieniężnej można oddziaływać antyinflacyjnie. Nie rozwiązuje to jednak problemu inflacji - dotyczy tylko jednego ze sposobów usuwania jej skutków. Nie można też czynić z pieniądza "kozła ofiarnego", zwłaszcza że jest przede wszystkim środkiem obiegowym, wyposażonym przez nas w określone atrybuty.

Kończąc chciałabym zachęcić do zapoznania się z pracą M. Friedmana, mimo że może ona budzić liczne kontrowersje. Na niektóre tylko próbowałam zwrócić uwagę. Niewątpliwą zaletą tej książki jest bogata, zmuszająca do myślenia treść.

Zenobia Knakiewicz